PIĄTEK 18 GRUDNIA 1931

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Województwo Grodzieńsko-Białostockie

Na dożywotnie ciężkie więzienie

skazany zbir w sądzie doraźnym

Tadeusz Duńczyk, oskarżony w toczącej się wczoraj w Warszawie sprawie doraźnej o usiłowanie zabójstwa p. Heleny Libermanowej i zrabowanie 994 zł., stanowi ciekawy objekt. Duńczyk, z zawodu subjekt, młodzieniec, pochodzący z dobrej rodziny, posiadającej willę w Zielonce pod Warszawą, przedstawia

typ urodzonego zbrodniarza.

Niskie czoło, pod szczecinowatemi włosami, załamujące się głębokie oczodoły, na dnie których tkwią małe, siwe oczy, dziwnie surowe, natarczywe spojrzenie, a jednocześnie rozbiegane bystre — jak u drapieżnego zwierzecia. Nos długi, wydatny, grube murzyńskie wargi i silnie rozwinięte szczęki, cera śniada, niemal oliwkowa.

Mówi spokojnie, jakby nie chodziło tu o jego życie, lecz o zeznanie w sprawie dalekiej mu i obcej.

Kłamie jak z nut.

Nastrój na sali wzmaga obecność policjantów z obnażonemi bagnetami, nasadzonemi na karabiny. Chodzi wszak

o karę śmierci.

Duńczyk sprawia wszystkim niespodziankę. Nie przyznaje się do winy, choć trzykrotnie już przed policją, sędzią śledczym i prokuratorem opisał najdokładniej przebieg dokonanej zbrodni.

P. Helena Libermanowa krytycznego dnia zastawiła cenny pierścionek w lombardzie na pl. Napoleona i zainkasowawszy 994 zł. udała się do znajomych na ul. Nowogrodzką Nr. 9. Tam w bramie zauważyła

czającego się

za nią nieznajomego, w jasnym gabardinowym palcie i nasuniętej na oczy cyklistówce. Nieznajomy minął p. Libermanową i stanął na platformie pierwszego piętra. P. Libermanowa minęła go i zatrzymała się na drugiem piętrze. Podejrzewając, że nieznajomy może być bandytą, wyciągnęła rękę z torebką w nadziei, że obrzyzek porwie ją, nie atakując osoby. Przeczucia te były słuszne. Nieznajomy zadał nagle poszkodowanej

cios ciężkim przedmiotem,

a gdy upadła nieprzytomna, porwał torebkę i zbiegł.

Jak wykazało badanie zbrodniarz zadał drugi cios leżącej już ofierze i spowodował pęknięcie czaszki.

P. Libermanowa odratowano — żyje.

Policja ustaliła, że osobnik, który dopuścił się zbrodni, czatował na ofiarę w lombardzie. Pewien pośrednik znał go z widzenia, pomógł mu bowiem w sprzedaży kwitów lombardowych na zastawione kupony sukna. Odszukano owo sukno, będące już w trzecich rękach i tą drogą trafiono do p. Franciszka Szacha, właściciela magazynu przy ul. Chmielnej. P. Szach zeznał, że

takie sukno zginęło mu

i że o kradzież podejrzewa swego zwolnionego pracownika, Duńczyka.

Gdy Duńczyka aresztowano znaleziono przy nim złote wieczne pióro z inicjałami H. L., stanowiące własność p. Libermanowej.

Zbadana w charakterze świadka p. Libermanowa, elegancka niewiasta w karakułowem palcie, z obandażowaną pod kapeluszem głową, zeznała, iż ciążyło na niej

jakieś fatum,

gdyż nie zamierzała iść do lombardu miejskiego lecz wybrała się do Gdańskiego Towarzystwa Zastawniczego, spóźniła się jednak o dwie minuty, lombard gdański był zamknięty, udała się więc do lombardu miejskiego. Zauważyła tam odrazu oskarżonego, który siedział na ławce. Podjąwszy pieniądze poszkodowana udała się na ulicę Nowogrodzką. Przez drogę nikogo podejrzanego nie zauważyła i spotkała się dopiero z oskarżonym w bramie. Kategorycznie

poznaje w Duńczyku napastnika.

Przedstawiciele policji złożyli wyczerpujące sprawozdania ze śledztwa, które początkowo błąkało się na manowcach. Wreszcie za punkt wyjścia wzięto informacje, udzielone przez owego pośrednika co do zastawionego sukna i zdołano odszukać kupony materjałów.

Przesłuchano wielu ludzi i odbyto wiele drogi nim wreszcie trafiono do osoby p. Szacha, któremu zginęły te kupony. Zatrzymano pracownika p. Szacha, p. Jaworskiego, który mieszkał w Zielonce, w willi Duńczyków. Gdy przedstawiciele policji dowiedzieli się, że

ślad prowadzi do Zielonki,

wiedzieli już, że są na dobrym tropie.

Komisarz Przygoda i aspirant Żyznowski pojechali do Zielonki i zastawili tam sidła na Duńczyka. Ten przyjechał późnym wieczorem, wyświeżony, wyelegantowany, w nowem palcie, nowym pilśniowym kapeluszu i rękawiczkach. Wiózł pudełko ciastek dla siostry. Zatrzymany nie zdradził żadnego niepokoju. Gdy znaleziono przy nim złote pióro, oskarżony oświadczył spokojnie, że w urzędzie śledczym wszystko wytłumaczy.

Badany następnie

przyznał się do zbrodni

i szczegółowo opisał jej przebieg, przyczem wskazywał, że do zbrodni użył żelaza, znalezionego na podwórzu.

Sędzia Posemkiewicz: — Czy przebieg zajścia podany przez oskarżonego zgadzał się z faktycznym stanem zbrodni?

— Najzupełniej.

— Czy oskarżony mówił, że zadał jeden z ciosów poszkodowanej gdy ta już leżała.

— Tak. Mówił.

Komisarz Weiss zeznaje, iż zdaniem jego

życie poszkodowanej uratował kapelusz.

Duńczyk badany przez komisarza Weissa opisywał dokładnie swoje zachowanie się w czasie po zbrodni i przyznał się do wszystkiego bez najmniejszej presji. Podał przytem szczegóły, których policja nie mogła znać, jak porzucenie torebki na schodach, a łomu żelaznego na ulicy.

Kulminacyjnym punktem rozprawy jest zeznanie świadka Lewandowskiego, owego pośrednika, dzięki któremu policja trafiła do osoby Duńczyka. Oskarżony przychodził do lombardu ubrany w jasne gabardinowe palto i cyklistówkę.

Przez dwa dni

przesiedział tam po parę godzin, co zwróciło uwagę św. Lewandowskiego.

Prokurator Fürstenberg domagał się zastosowania kary śmierci, wobec zatwiardziałości bandyty, który nie wykazał najmniejszej skruchy i próbuje jeszcze otumaniać sąd jakiemiś bajeczkami.

Sąd po naradzie skazał Duńczyka na dożywotnie ciężkie więzienie.

Uratowało go od grożącej mu kary śmierci to, że był dotychczas niekarany i odznaczał się niskim poziomem umysłowym i kulturalnym.

Gorzkie słowa prokuratora

w procesie „Centrolewu"

O godz. kwadrans po 10-ej sąd zajmuje miejsca, prokurator Grabowski staje przy swym pulpicie, rozkłada notatki, wśród których widać kilka książek.

Władza leżała na ulicy

— Datę 11 listopada 1918 r. uważam za datę powstania państwa polskiego — zaczyna prok. Grabowski. — To jest ten moment, kiedy stało się wiadome, że pękły okowy niewoli i naród polski rusza do samodzielności.

Prok. Grabowski mówi o dwu orędziach Rady regencyjnej, jednem z 11 listopada, w którem Rada przekazała władzę nad wojskiem wczorajszemu więźniowi magdeburskiemu i o następnem orędziu z 14 listopada, w którem przekazała mu pełnię władzy.

To jest moment, o którym Marszałek Piłsudski mówi, że władza leżała na ulicy i można ją było brać, kto tylko chciał.

Marszałek Piłsudski mówi, że to był krótki okres jego dyktatury.

Jakżeż on się ustosunkował wtedy? Czy zatrzymał tę władzę?

Nie, oddał ją w ręce Sejmu ustawodawczego. Określił ten swój stosunek dekretem, który wydał dnia 14 listopada, tegoż dnia, gdy Rada regencyjna oddała mu pełnię władzy.

Oddał władzę Sejmowi

Wypełnił dane w tym dekrecie przyrzeczenia. W lutym 1919 r. — w dwa miesiące po wydaniu dekretu zwołał Sejm i oddał mu w ręce pełnię władzy, za co dostał podziękowanie i uznanie uchwalone jednomyślnie.

— Ja mówię to — woła prokurator, — bo to się wiąże, a właściwie nie, to stoi w wielkiej kolizji z temi strasznemi rzeczami, które tu mówiono o rzekomej dyktaturze.

Ja nie uwierzę, panowie sędziowie, żeby mi nie wiem jak tłumaczono, że w ludzkiem sercu i mózgu mogą się tworzyć takie przemiany, iżby ten rycerz wolności miał się przeobrazić w jakiegoś krwawego dyktatora.

Prokurator Grabowski mówi szeroko o roku 1920 i wreszcie woła:

— Trzeba być ograniczonym aż do niesprawiedliwości, żeby, omawiając rok 1920, szukać obcych generałów i im przypisywać zwycięstwo, a nie oddać sprawiedliwości, temu wodzowi, który obronił w ciężkich dniach państwo i wolność. Drugim jest siedzący tu na ławie oskarżonych Witos, ówczesny premjer, który to, co tamten robił na froncie, robił wewnątrz kraju.

Partyjnictwo

Szeroko omawia prok. Grabowski okres sejmowładztwa, kiedy rozigrało się ogromnie partyjnictwo.

Partyjnictwo to była pierwsza zasadnicza cecha ówczesnego Sejmu. Drugą cechą Sejmu była permanencja.

Był wtedy nieznowelizowany jeszcze artykuł konstytucji, ustanawiający dyktaturę Sejmu. Prezydent Rzeczypospolitej, głowa państwa, miał prawo rozwiązać Sejm poza skończeniem sesji zwyczajnej budżetowej, tylko w jednym wypadku, gdy zdaje się trzy piąte, a może dwie trzecie Senatu na to się nie zgodziło.

Wskutek tej permanencji Sejmu w państwie były trzy władze.

(Dalszy ciąg procesu na str. 2-ej).

Korupcja poselska i sejmowładztwo

„Partje uważały państwo za dojną krowę"

(Początek procesu na str. 1-ej).

— Gdy Marszałek Piłsudski powiedział, że Sejm ówczesny to sejm korupcji, to się rozpętała burza, która trwa do dnia dzisiejszego.

Stwierdzam — woła prokurator Grabowski na całą salę, bijąc ręką w pulpit, — że w tym okresie korupcja, korupcja i jeszcze raz korupcja poselska jest charakterystyczną cechą sejmowładztwa.

Co pisał Daszyński

— Przy uzasadnieniu tego, co powiedziałem, będę się powoływał na opinję wodza socjalizmu, i-gnacego Daszyńskiego, który był wysuwany przez opozycję, gdyby się coś zamierzonego udało, na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prokurator Grabowski zaczyna przytaczać ustępy poszczególne, w których m. in. znajduje się takie zdanie, charakteryzujące poszczególne stronnictwa sejmowe.

„Partje te uważają państwo poprostu za dojną swą krowę", a następnie, że „partje sejmowe jednoczą się, aby ograbić państwo dla własnego interesu".

Prokurator zajmuje się szeroko tą książką, cytuje jej poszczególne ustępy i powracając do książki p. Daszyńskiego stwierdza, że p. Daszyński w niej oświadczył, że za rządów Witosa miano przygotować wybory gal[illegible] przez naznaczanie odpowiednich starostów, którzyby się nie cofnęli przed niczem.

Opinja dzisiejszego sejmowika

— Daszyński mówi, że Witos jest głupi, ja twierdzę inaczej. Daszyński twierdzi, że Witos pozbawiony jest honoru, a dalej dowodzi, iż stronnictwa marzyły o dyktaturze. To jest charakterystyka ostatnich rządów Witosa. Mówiąc o przewrocie majowym p. Daszyński dowodzi, że trzeba było iść do władzy siłą, uorzedzić Witosa który miał sumienie wojska, szpiegował Marszałka Piłsudskiego. Witos konfiskował artykuł Józefa Piłsudskiego i oczekiwano aresztowania Marszałka. W konsekwencji zaślepienia prezydent wydał nakaz strzelania do żołnierzy Marszałka Piłsudskiego. I jedno jest dla Prezydenta usprawiedliwienie, jak mówi Daszyński — jedno usprawiedliwienie, że nie miał on prawa rozwiązania Sejmu. W tem wiec ów stary parlamentarzysta widzi przyczynę katastrofy.

W czem się odrazu po przewrocie zarysowała sylwetka owego „dyktatora".

„Dyktator"

Jeszcze nie pogrzebano ofiar a już ten odwołał się do drogi legalistycznej. Władze obiął marszałek Ratai w zastępstwie prezydenta. To więc posunięcie było oddaniem władzy w ręce Sejmu, choć był to Sejm, z którym Marszałek Piłsudski pracować nie mógł.

W momencie kiedy każdy szedłby za podszeptami dyktatury, ten człowiek idzie drogą niezwykłego wprost legalizmu.

I to właśnie, że szedł drogą prawa stało się powodem, że lewica od wróciła od niego swoje oblicze.

Nie było konsekwencyj rewolucyjnych.

Czemże są te konsekwencje?

Komuniści złożyli również ofertę w tym kierunku, podzielając przewrót, i oni też oczekiwali konsekwencyj, oczekiwali ich również i socjaliści. Gdy jednak zobaczono, że Piłsudski nie idzie na pogłębianie zdobyczy, że krótko mówiąc, trudno dojść do okresu Kiereńszczyzny, gdy socjaliści stwierdzili, że ich pochód ku międzynarodówce jest wstrzymany, że ten człowiek jest dla nich zaporą, wtedy zrodził się w nich gorzki zawód i stał się podstawą do krańcowej, strasznej nienawiści.

Władza prezydenta

Marszałek Piłsudski przeprowadza w 1926 zmianę konstytucji i sprawił, że prezydent, który przyszedł po przewrocie, już nie jest figurą reprezentacyjną lecz prawdziwym piastunem władzy, to ktoś taki, kto posiada konstytucyjne prawo rozwiązania Sejmu.

Wystarczy zorejentować się, że w demokratyzmie naszym nic się nie zmieniło. Przestała tylko istnieć dyktatura Sejmu, skończyła się zmora sejmowładztwa i ta rzecz właśnie nie podoba się panom. Panowie przyzwyczaili się, że nie trzeba dużych zabiegów w celu obalenia rządu, wystarczał przytyczek, kopniak, rząd się przewracał. Prezydent musiał ulegać partiom. Dziś prezydent mając konstytucyjne prawo rozwiązywania Sejmu ma prawa wykonawcze. Dziś jest możliwy konflikt, dawniej z jednej strony stał tytan w postaci Sejmu a przy nim rachityczny twór Prezydent, który musiał godzić się na zmienianie rządu, co 6 miesięcy.

Obecnie więc zmieniła się tylko droga.

Dawniej każdy rząd musiał ustąpić na żądanie partii, dziś Prezydent, który ma wolę i pogląd na dobro państwa, nie pozwoli na zmianę kierunków i może tem ściślej go zachować.

Co mówił Marszałek Piłsudski

Czy nie byłoby słuszne w końcu tych wywodów, co do istnienia lub nieistnienia dyktatury spojrzeć na to, co w tej mierze mówi sam dyktator.

Ja nie wyobrażam sobie, by ta sylwetka, która naród ma, która zna każde dziecko, aby ta indywidualność mogła wchodzić w zakłamane czyny.

Można stawiać tej osobie centralnej różne zarzuty, wypływające bądź z prywaty bądź uniesienia, ale jeden zarzut jest niemożliwy: zarzut braku odwagi cywilnej.

Gdyby ten człowiek był rzeczywiście dyktatorem, to dowiedzielibyśmy się o tem od niego, albo wprost, albo z przejrzystej aluzji.

Cóż o tem mówi Marszałek Piłsudski w wywiadach od 1926 r.?

W pierwszym, złożonym prasie przedstawił się jako człowiek złamany, nie zwycięzca lecz człowiek bolejący całem sercem, że w Polsce polała się krew na ulicach. „Nie może mówić, jestem zmęczony fizycznie i moralnie, gdy będąc przeciwnikiem walki zdobyłem się na próbę sił".

A dalej: „Nie może być w państwie za wiele nieprawości".

To jest enuncjacja dyktatora?

Jego rozkaz do armji jest jedną z najpiękniejszych rzeczy: „Niech Bóg nam odpuści i rękę karzącą od wróci, a my stańmy do pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza".

Dalej prokurator mówi o przygotowaniach do obalenia rządu...

Jeżeli droga parlamentarna była możliwa, to pocóż chciano w sposób niesłychanie demagogiczny grać na duszy policjanta, wydając doń odezwy. Poco panowie tak żarliwie się zbroili?

Wersja, że oskarżeni dążyli do obalenia istniejącego rządu w drodze parlamentarnej, okazała się absurdem i wpadła na przewodzie sądowym. Mówi się o działalności pozaparlamentarnej, która jednak nie przestaje być parlamentarna nawet wówczas gdy się przygotowuje do obalenia rządu pod gorem niebem, gdy taki, lub inny poseł wzywa do palenia majątków. Tam gdzie jest pan poseł i lud, tam jest zawsze akcja parlamentarna. Nawet wówczas kiedy ten poseł znajduje się w najnieodpowiedniejszem miejscu, powiedziałbym w szynku, reprezentuje akcję parlamentarną. Doszliśmy do takiego absurdu, że 21-y artykuł konstytucji należy stosować nawet wówczas, kiedy poseł wzywa do wieszania na latarni.

„Parlamentarna droga"

Pod płaszczykiem tego parlamentarnego środka rzuca się pochodnię zapalną. Każdy, kto zna ruchy rewolucyjne, ten wie, że w takiej sytuacji łatwo może nastąpić wybuch i niema takiego środka, któregoby nie wolno było użyć, aby ten wybuch udaremnić.

Mówiono tutaj: myśmy myśleli, że jeśli P. Prezydent przeczyta tę rezolucję pana Niedziałkowskiego, to jako dobry Polak, na wzór króla hiszpańskiego, odejdzie. Ale to jest bajeczka dobra dla dzieci. Chodziło o wyprowadzenie ludu z pacierowych rezolucji, ludu jako siły fizycznej, jako siły tysiąca ramion i mocnych pięści, które mogły położyć trupem każdego inteligenta. Oczywiście w tej koncepcji przoduje p. Ciołkosz. Jego się słyszy, kiedy padają słowa: Czas na ulicę, ulica ma rozstrzygać! Pańszczyzna idzie. Spracowane dłonie niech chwyca broń!

Zasadzone pochodnie

I wówczas zaczynają się odbywać te niewinne pochody, otoczone aniołami stróżami, których terminologja partyjna nazywa milicją porządkową, a które myśmy mieli od wagę nazwać bojówkami. Ten lud prosi Pana Prezydenta, żeby sobie odszedł, motywując bardzo grzecznie: bo Pan Prezydent złamał konstytucję i naruszył przysięgę. Prosi się również P. Marszałka Piłsudskiego, żeby jaknajrędzej pojechał na wypoczynek do Sulejówka.

Przemówienia na kongresie krakowskim to były pochodnie rzucane w prochownie. Panowie wszystko robili aby ta bestia się zerwała, bo lud zrewoltowany jest bestją. I w imię czego się to działo i czy to jest droga parlamentarna, kiedy lud uzbrojony znajduje się na ulicach? Ostatecznie P. Prezydent nie ustąpił, a Pan Marszałek nie chce jechać do Sulejówka i uparł się, aby rządzić.

I tutaj zadałem takie nieostrożne pytanie, że jeśli Pan Prezydent łamał prawo, to dlaczego nie zastosowano do niego artykułu 51, dlaczego nie pociągnięto go przed Trybunał Stanu? Istotna tragedja polegała na tem... że nie było o co Prezydenta oskarżać.

Wobec takiego stanu rzeczy nie pozostało nic innego, jak tylko użycie gwałtu i siły.

Dziś przemawiać będą obrońcy.

Wkłady w P.K.O. wzrastają

Dane o wkładach w Pocztowej Kasie Oszczędności wykazują, za miesiąc ubiegły przyrost wkładów o blisko 11 milionów zł., a książeczek oszczędnościowych o 22.7 tysięcy sztuk.

—:—:—

Zmienne nastroje

Dziś rano — niepewności i zawody. Później bierze górę przedsiębiorczość. Po krótkich niepokojach przed godziną 12-tą następuje okres pomyślniejszy, obiecujący wesoły nastrój i zadowolenie. Dobry nastrój zacznie ustępować koło godz. 16-ej. Godziny wieczorne mogą przynieść nieoczekiwane wstrząśnienia i niepokoje nerwowe.

Jaka pogoda?

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska i Śląsk: Pogoda zmienna o zachmurzeniu przeważnie dużem z przelotnemi opadami. Lekki mróz. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry.

Wileńskie, Polesje, Wołyń, Małopolska Wschodnia: Zmienne z przelotnemi opadami śnieżnemi. Umiarkowanie mroźno (rankiem —6 do —8 stopni, w ciągu dnia —4 do —2 stopni.

Podhale i Tatry: Jeszcze pochmurno i śnieg. Umiarkowanie mroźno.

Giełda

Dolar — 8.90.
Rubel złoty — 5.03 i pół.
Bank Polski — 105.00.
4 proc. poż. inwest. — 77.50.

Wybór Prezydenta przez plebiscyt

Projekt BB. w komisji

Na wczorajszem posiedzeniu komisji konstytucyjnej Sejmu p. wicemarszałek Car po obszernym referacie o projektowanych zmianach w konstytucji co do sposobu wyboru prezydenta, przedstawił m. in. tezy następujące:

Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają obywatele posiadający prawo wyborcze do Sejmu w głosowaniu powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem (plebiscyt).

Wybór dokona się pomiędzy dwoma kandydatami, z których jednego wybiera większością głosów Zgromadzenie Narodowe, złożone z połączonych Izb Sejmu i Senatu, a drugiego wskazuje ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej.

Mandat Prezydenta Rzeczypospolitej trwa 7 lat. Ponowny wybór jest dopuszczalny.

Zastępcą Prezydenta Rzeczypospolitej jest Prezes Rady Ministrów.

Żeby dyskutować -- trzeba znać przedmiot...

Co wprowadza nowe prawo małżeńskie

W „Expressie Porannym" z dnia 16 b. m. ukazał się bardzo interesujący artykuł p. t. „Teorja a praktyka nierozerwalności małżeństwa".

Dla naszych Czytelników, którzy od kilku dni mają możność śledzić wymianę zdań na temat nowego prawa małżeńskiego, informacje rzeczowe, zawarte w tym artykule będą napewno ciekawe.

Polskie prawo małżeńskie w projekcie komisji kodyfikacyjnej rozróżnia dwie formy rozwiązania małżeństwa: unieważnienie i rozwód.

Instytucje te nie są w zasadzie niczem nowem, albowiem obowiązujące w b. Królestwie Kongresowem rosyjskie prawo małżeńskie z r. 1836 uznaje unieważnienie dla wszystkich wyznań, zaś rozwód dla niekatolików.

Wobec tak zwężonego zakresu rozwodów prawodawstwo małżeńskie dla katolików **szeroko rozbudowało system dla unieważnień.**

Prawo z r. 1836 zna bardzo wiele przyczyn do t. zw. unieważnienia, a wśród nich trzy szczególne często powoływane w praktyce: przymus osobisty, błąd i zawarcie ślubu w niewłaściwej parafji.

Już w 3 lata po wprowadzeniu tego prawa, w r. 1839, ówczesna Rada administracyjna stwierdziła, że... „powody", dla których małżeństwa zostały unieważnione, były: przymus osobisty, omyłka w tożsamości osoby i zawarcie ślubu w niewłaściwej parafji, powody, które po największej części bywają zmyślone i nieważność małżeństwa uznana bywa po wielu latach małżeńskiego pożycia".

Nauczona tem doświadczeniem i idąc za wzorem ustawodawstw wypróbowanych w państwach największej kultury i najwyższego ładu społecznego, komisja kodyfikacyjna **ograniczyła znacznie instytucję unieważnień.**

W jej projekcie małżeństwo może być unieważnione tylko w wyjątkowych wypadkach.

Nowe prawo polskie przewiduje znacznie mniej przyczyn unieważnienia, od prawa rosyjskiego i prawa Kanonicznego i co więcej, znacznie utrudnia wykorzystywanie tych przyczyn.

Ograniczywszy w ten sposób instytucję unieważnień do wypadków szczególnych, kiedy unieważnienie jako takie jest konieczne, projekt komisji wprowadza instytucję **separacji zamienianej na rozwód,** dla tych wypadków m. in., kiedy nawet według kodeksu kanonicznego małżeństwo powinno być rozwiązane, bądź rozłączone.

Wypadki te prawo polskie określa w sposób tak szczegółowy i wyraźny, że niemal wykluczający nadużycia.

Przewidziany w polskim projekcie rozwód w praktyce da się osiągnąć trudniej, niż obecnie kościelne unieważnienie. Przedewszystkiem prawo stanowi, że rozwód winien być poprzedzony **przez trzyletnie rozłączenie** (separację) i tylko w wyjątkowych wypadkach okres ten będzie mógł być przez sąd skrócony — unieważnienie zaś nie jest uwarunkowane żadnym terminem.

Powtóre, mając na względzie interes dziecka, prawo stanowi, że gdy po trzech latach separacji jeden z małżonków żąda rozwodu, a drugi się temu sprzeciwia, sąd może odmówić zamiany rozłączenia na rozwód, jeśli uzna, że **dobro małoletnich dzieci stoi temu na przeszkodzie.**

Przepis ten ma wielkie znaczenie, trzeba bowiem zważyć, że najistotniejszą różnicą między separacją a rozwodem lub unieważnieniem jest to, że separacja nie uprawnia do wstąpienia w nowy związek małżeński.

Dziś znowu dwa głosy o ślubach i rozwodach

Kiedy się czyta o tych, którzy od męża lub żony odchodzą za innemi... są to zwykle ludzie żyjący nie w nędzy, a zarobki nieraz mają duże, więc zachciewa się im zmian życia. Ale gdzie człowiek ciężko pracuje na kawałek chleba dla siebie i rodziny — temu nie w głowie zmiana żony lub męża, bo pracuje i na jutro, żeby dzieci wychować i jako tako im byt zabezpieczyć.

Że projekty tej nowej ustawy mają żeńskiej są złe, to chyba i ci wiedzą, co ją tak zachwalają. „Ustawa ma na względzie również wychowanie dzieci". O, ładnieby się te dzieci chowały pod opieką samych macoch i ojczymów. Każda rodzina pracuje obecnie dla siebie i swoich dzieci, a potem coby było? Nikt by nie pracował i nie oszczędzał na jutro, bo nie byłby nikt pewny, dla kogo pracuje. A może podoba się żonie inny i weźmie np. połowę zapracowanego majątku i pójdzie do takiego, który patrzy tylko na gotówkę.

A jeśli te przemawiają, zostawi te żonę i pójdzie dalej szukać szczęścia. A co będzie z dziećmi? Będą to wieczne sieroty, a władze opieki społecznej będą zakładały różne zakłady dla dzieci i będzie ich rząd utrzymywał. Czy to tedy droga?... Obywatele będą płacić podatki i to dzieci utrzymywać, a lekkoduchy będą hulać i żyć cudzą pracą.

Daremne jednak namowy i wysiłki — bo do tego nie dojdzie jeszcze!

Czytelnicy z Muszyny.

Tyle się mówi obecnie o tak ważnej sprawie, jaką jest nowe prawo małżeńskie; pragnę więc i ja również słów kilka dorzucić.

Na wstępie zaznaczyć muszę, że jestem religijną. Pod opiekę kościoła zawsze się uciekałam, by doznać spokoju ducha w różnych nieszczęściach, których bardzo wiele w życiu przeszłam, a w szczególności w czasie pobytu w Rosji, podczas rewolucji. W tych okropnych czasach, jedyną ostoją i ukojeniem ducha, była religja i tak też z nią pozostałam do dnia dzisiejszego.

Jednak, co się tyczy nowego prawa małżeńskiego, to muszę stanowczo opowiedzieć się za nim, gdyż w swem życiu, borykając się między różnymi ludźmi, w różnych warunkach i okolicznościach, miałam możność przyjrzeć się niejednemu nieszczęśliwemu małżeństwu, które musiało beznadziejnie męczyć się i szarpać wzajemnie w małżeńskiej niewoli. Ci, którzy byli mniej wytrwali, uciekali się do zabójstw i samobójstw, by w ten sposób skrócić swoje męki, inni zaś szamocząc się między sobą przez szereg lat, sieli zgorszenie wśród swoich najbliższych i spaczali dusze dzieci. Zważywszy więc wszystkie ujemne skutki niedobranych małżeństw najczęściej odbijające się na potomstwie, tak pod względem zdrowia ciała, jak i zdrowia ducha, uważam nowe prawo za dobrodziejstwo dla naszego społeczeństwa, które należy powitać z wielką radością. Zaznaczam, że ja osobiście z tych dobrodziejstw korzystać nie zamierzam i mam nadzieję, że korzystać nie będę potrzebowała w przyszłości również.

Janina Zawarłowa
Remberelów pod Warszawą.

Przy budowie dróg -- zatrudniać bezrobotnych!

Budżet min. robót publicznych w Komisji Sejmu

Komisja budżetowa Sejmu, omawiała wczoraj budżet min. robót publicznych.

Minister p. Narwid - Neugebauer stoi wobec zagadnienia, że ma zakrojony program prac na dużą skalę i prawie rok rocznie przychodzi to zjawisko, że budżet musi być obcięty. Ministerstwo rozpoczyna i czyni roboty, a w określonej chwili następuje załamanie możliwości finansowych i stajemy wobec ruin, które już uzyskały nazwę „ruin polskich". Dlatego sądzę, że lepiej przyjść z budżetem, sprawdzonym do minimum, ale takim, gdzie raczej możnaby łagodzić te polskie zwałki, wykończyć rozpoczęte budowy, a przynajmniej móc tylko zakonserwować stan, w jakim się już znajdujemy.

Stan naszych dróg, szczególnie w pobliżu wielkich ośrodków znowu się pogorszył znacznie. Jest to zjawisko, które znajdujemy nietylko w Polsce.

Z nowym poglądem na stan dróg naszych przyszedłem do tego resortu właśnie rok temu. Pogląd mój wyraziłem się w tem, że trzeba zasadniczo zarzucić system budowy nowych dróg, dla których później niema pieniędzy na utrzymanie, a trzeba iść po drodze konserwacji dróg.

Dlaczego w Polsce wszystkie drogi mają być bite? Dlaczego koniecznie jest dla rolnictwa, żeby powiaty budowały jeszcze trzy, cztery, albo dwa klm. nowych dróg szosowych. Nie muszą jednak być w Polsce same drogi bite, których kilometr kosztuje 60.000 zł.

Trzeba zastosować w szerszym zakresie klinkiery i nawierzchnię betonową.

Co się tyczy funduszu drogowego, to uważałem, że nie może być on obciążony ponad 50 proc. jego dochodów rocznie i jakkolwiek były daleko idące propozycje, wyrażające się w pożyczkach do 400 mil. zł., co pokrywałoby mniej więcej przebudowę najważniejszych dróg to wolałem stworzyć program roczny. Zgłosiło się 28 firm, z tych wybrano w drodze przetargu tylko niektóre i z niemi zawarto umowę.

Najwięcej potrzebne są drogi w rejonie wielkich miast, których obciążenie przekracza 2000 ten na dobę. To drogi przedewszystkiem winny być naprawiane.

Referent stwierdza, że redukcja personalna Min. Robót Publicznych wynosi ponad 800 osób, czy 27.3 proc. całego personelu. Jeszcze większym redukcjom uległy wydatki rzeczowe. Przewiduje się tylko wykańczanie drobnych prac i konserwację.

P. Hołyński (B. B.) podnosi sprawę ściślejszego złączenia prac Ministerstwa z funduszem bezrobocia. Wówczas byłoby możliwe zatrudnienie bezrobotnych przy drogach gruntowych, których budowa nie wymaga wkładów kapitałowych. Bezrobotni mogliby być również, być zajęci przy konserwacji dróg bitych tam, gdzie kamień jest już zwieziony, a nawet potłuczony i chodzi tylko o robociznę.

Pos. Chądzyński (N. P. R.). Musimy zmobilizować wszystkie środki dla konserwacji istniejących dróg bitych. Jeśli bowiem przez trzy lata z rzędu pozwolimy na ich dewastację, wytworzy się stan wprawdzie katastrofalny.

Pos. Rymar (Kl. Nar.). Ustawa o funduszu drogowym miała na celu przyspieszenie tempa budowy dróg i podniesienia ich konwersacji. W rzeczywistości drogi są u nas coraz gorsze, a wpływy funduszu zmniejszyły się gruntownie.

Zapowiadane oddawna zmiany w funduszu drogowym, który nie dał egzaminu życiowego, jeszcze dotąd nie zostały w czyn wprowadzone.

P. Polakiewicz (B. B.) zwraca uwagę na konieczność poddania rewizji sprawy funduszu bezrobocia w kierunku ściślejszego powiązania go z Ministerstwem Robót Publicznych. Czy nie dałoby się używać bezrobotnych przy budowie dróg. Ministerstwo to nie może przechodzić do porządku nad olbrzymiemi wydatkami na bezrobotnych, a są to wydatki nietylko najbardziej nieproduktywne, ale demoralizujące ludność.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

PORZUCIŁ WÓDKĘ DLA UKOCHANEJ

Spóźniona poprawa alkoholika -- narzeczona oddała serce innemu

Choć lat mam dopiero 21, a już dwa lata temu umarła mi narzeczona i po jej śmierci dla ukojenia bólu wpadłem w nałóg pijaństwa. Wówczas poznałem pewną panienkę, z którą tylko nasze stosunki były koleżeńskie, a teraz po kilku miesiącach pokochałem ją, lecz nie chciałem tego wyznawać, gdyż byłem jednem słowem

pijakiem i awanturnikiem,

a ona często w rozmowie powtarzała, że pijaków nie lubi. Kiedy poczułem, że ją kocham, postanowiłem sobie, że zaprzestanę pić, a gdy już nabiorę renomy porządnego człowieka, wówczas się jej oświadczę.

Lecz nie zdążyłem tego zrobić, gdyż ona zaczęła chodzić z drugim.

Ja pomimo to nie traciłem nadziei, napisałem list wyznając jej swą miłość.

A ona mi odpisała, że jej serce jest już zajęte, lecz czy to prawda, nie wiem, bo czyż można oddać swe serce po jednem spotkaniu, tak jak ona to uczyniła. I co teraz mam robić, bo czyż na to tyle starań dołożyłem, że można powiedzieć: z nałogowego pijaka

jestem prawie abstynentem.

Bo nie chcąc pić, przez dwie noce już nie spałem, a w trzecią piszę do Szanownego Pana o poradę i to jaknajpilniejszą.

F. S. z Warszawy.

Panie F. Jestem zdania, że ukochana Pańska poprostu Panu nie ufa. Boi się, że Pańska poprawa jest tylko chwilowem przyczajeniem się nałogu.

Musi Pan ją przekonać, rozmówiwszy się osobiście.

Zresztą zerwać z wódką trzeba nietylko dla miłości, ale dla swego dobra. Sam nie da Pan sobie rady. Najlepszy dowód, że nie chcąc pić, dwie noce już Pan nie śpi.

Trzeba rozpocząć racjonalną kurację, udając się do poradni dla alkoholików przy ul. Piławskiej 91 (Warszawa).

Jeśli zapisze się Pan tam, będzie to dla tej panienki rękojmią, że naprawdę dąży Pan do zerwania z nałogiem.

Wówczas będzie Pan miał duże szanse odzyskania jej serca.

A więc po decydującej rozmowie z ukochaną do poradni!

NICI Z MIŁOŚCI

dokąd bruki nie będą naprawione.

Któż odgadnie tajemnice duszy kobiecej! Niespełna przed pół rokiem, z moją kochaną Jadzią, pobraliśmy się, przysięgając sobie miłość dozgonną, jednak już w miesiąc czasu po ślubie, wracając z jednej z wizyt ze swą kochaną i kochającą żoną, poprzez źle oświetlone ulice naszego grodu, żona

zwichnęła sobie nogę

na chodniku nierównym i pełnym wyboi.

Po dłuższej kuracji, tak niezbędnej w takim wypadku, moja Jadzia, zamiast bruków koneckich,

znienawidziła mnie

i wręcz oświadczyła, że póki bruki i chodniki w mieście nie będą zreperowane, nietylko mnie nie uważa za swego męża i przyjaciela, ale zrywa ze mną wszelki kontakt!..

Jestem teraz we własnem mieszkaniu, gdzie zdaje się tylko szczęście winno gościć, sprzętem niepotrzebnym... zawadzi drogą!... O jakże ciężko być w domu w takich warunkach!... ja mam 27, a żona 19 lat!...

Kiedy, zdawałoby się, już gwiazda nadziei powrotu spokoju powraca pod mą strzechę, znowu przypomina jej się ten wypadek, i... spazmy, płacz... i wstręt do mnie,

aż bruki i chodniki zreperują?!!

Cóż ja mogę poradzić nieszczęśliwy człowiek, jakkolwiek nie jestem zbyt biedny, jednak przecież nie stać mnie na tak poważne inwestycje miejskie!

Prosiłem władze miejskie, starościńskie, aby mej sprawie nieszczęśliwej dopomóc, jednak ogólny kryzys, nawet przy ich szczerych chęciach na to nie pozwala!

Co robić?!...

Chciałem i proponowałem żonie zmienić miejsce zamieszkania i przenieść się do drugiego miasta, nic nie pomogło, niechce, tak się zżyła z tym grodem koneckim!

Co mam robić? Przecież trudno mi wytrzymać w tych warunkach, kiedy serce rwie się do miłości, a tu oziębłość i wyrzuty ze strony ukochanej osoby, jak grom z jasnego nieba, spadają!

Cała wiosna naszego życia pewnie minie, nim miasto uregułuje chodniki, a upór kochanej Jadzi nie da się przekonać! Co mam czynić, co robić? radź, zacny Panie, Gawędo!

(A. O—l) z Końskich.

Drogi Panie, pozwól przedewszystkiem uścisnąć sobie dłoń ze współczuciem. Sytuacja istotnie straszna. Pan 27 lat, ona 19, a naprawa koneckich bruków marzeniem przyszłości.

Gdyby Pan był burmistrzem, albo prezydentem miasta, upór i opór żony byłby

czynem obywatelskim,

godnym najwyższego szacunku i uwielbienia.

Wszystkie miasta, a przedewszystkiem Warszawa zazdrościłyby Końskim takiej prezydentowej.

Z całego kraju zgłaszałyby się do niej

hołdownicze delegacje

udręczonych obywateli z prośbami, aby wpłynęła na żony prezydentów i burmistrzów innych miast, by poszły za jej przykładem.

„Dokąd bruki nie będą w porządku najskromniejsze nawet prawa małżeńskie ulegają zawieszeniu".

Sądzę, że nastąpiłaby w tej dziedzinie wydatna poprawa.

Niestety nie jest Pan głową miasta i dlatego współczuję Panu.

Przyznaję też z rumieńcem zawstydzenia, że nie potrafię znaleźć dla Pana żadnej rady, chyba... tę jedną, żeby Pan probował wytłomaczyć żonie, iż skutek będzie wręcz odwrotny od zamierzonego.

Gdyż wiadoma jest rzeczą, że tylko wielkie i zamożne miasta mogą sobie pozwolić na kosztowne inwestycje brukarskie. O wielkości zaś miasta decyduje znowu liczba obywateli.

Stąd prosty wniosek, że kto pragnie naprawdę poprawy bruków i chodników musi dążyć do powiększenia liczby mieszkańców swego miasta.

To jest ogólny zarys, szczegóły i argumenty dodatkowe musi Pan sam wyszukać.

Czytajcie PANORAMĘ 7 DNI!

Czytajcie PRZEGLĄD SPORTOWY!

Śmierć najsławniejszego cyrkowca

Henryk Rastelli -- genjusz zręczności

W Bergamo zmarł głośny artysta cyrkowy, gimnastyk i żongler — Henryk Rastelli.

Śmierć tego człowieka nie miała w sobie wbrew pogłoskom nic tajemniczego.

Gdyby Rastelli był żołnierzem, albo choćby policjantem powiedzianoby:

„Zginął na posterunku".

Ale Rastelli był tylko cyrkowcem, więc nie przystoją mu tak dostojne, tak ważkie słowa. Trzeba o nim mówić lekko, jak mówił o sobie sam, bo wiedział, że należy do wielkiej rodziny wędrownych kuglarzy, których przeznaczeniem jest

umrzeć w zapomnieniu.

Rastelli nawet nie miał w programie swym żadnego niebezpiecznego wyczynu.

Był żonglerem.

Kpił sobie z praw ciążenia.

Stawał się magnesem, do którego ignęło wszystko: i piłki, spadające z pod szczytu kopuły, talerze i noże wysotrzone i pochodnie płonące. Kto widział w cyrku warszawskim Massimiljana Truzzi, ten ma pojęcie co to jest pokonanie siły ciążenia i opanowanie równowagi.

Ostatnio występował Rastelli w teatrze rozmaitości w Norymberdze. Wszyscy czekają na

„gwóźdź" wieczoru.

Rastelli wyrzuca wysoko wgórę piłkę, potem chwyta ją na trzymany w ustach precik, do którego piłka przywiera,

jakby przebita gwoździem.

— Całe lata pracował nad tym trickiem po cztery godziny dziennie, — mówi jego żona, uważnie śledząca z za kulis popisy męża.

Ale nagle artysta zachwiał się nieznacznie. Prócz żony nikt tego nie zauważył, tembardziej, że przedstawienie trwa dalej, wywołując coraz

nowe huragany oklasków.

Wreszcie kurtyna spada i za kulisy wchodzi wyczerpany Rastelli.

— Już nie mogę! Zrąbałem się. Podajcie mi płaszcz. Żona pomaga mu zdjąć kostium, wyciera jego spocone ciało.

— Prędko lekarza!...

Okazuje się, że trzymana w ustach pałeczka uszkodziła jakieś naczynie krwionośne, wywołując krwawienie. Nic wielkiego. Lekarz zaleca odpoczynek.

To bardzo dobrze

pociesza Rastelli swą żonę. — I tak chciałem jakiś czas spędzić w domu, w Bergamo. Odpocznę, a potem pokażę się rodakom w Medjolanie.

To było w ostatnich dniach listopada. A 14 grudnia, odbył się w Bergamo

cichy pogrzeb

wędrownego kuglarza. Miał lat 36.

Mistrz nad mistrze...

i Rastelli — najznakomitszy żongler na świecie (do art. obok).

Galeria piękności

Wybory najpiękniejszej Niemki odbyły się niedawno w Berlinie

Samochód ciężarowy – czołg

W Anglji wprowadzono ostatnio najnowszy typ aut ciężarowych, dla których niema żadnych przeszkód terenowych

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POŻOGA NAMIĘTNOŚCI
DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

UCZTA ZWYCIEZCÓW.

Wszystko co było najlepszego w karczmie Hersza Grzegrzółki szło na stół ucztujących zwycięzców.

Fałszywy Zacharjasz Żaba nie gardził doczesnemi rozkoszami języka i podniebienia w w czasie, gdy Hipolit Filong i Alfred Oremus — dwaj przez komisarza Kciuka delegowani do Płazowa wywiadowcy — odprowadzali na najbliższy posterunek policji schwytanego zbiega z więzienia na Świętym Krzyżu — zajął się z całą sumiennością układaniem wykwintnego „menu".

A więc przedewszystkiem wódka! Naturalnie — czysta wyborowa, gdzieżby Franciszek Wiecheć fałsz Zacharjasz Żaba, umaczał usta w lanej. Naturalnie zagrycha. Jakieś tam grzybki, grymaśne rydzyki i cała moc smakowitych rolmopsów... Potem...

Hipolit Filong i Alfred Oremus wrócili bardzo szybko, radośni i podnieceni. Być może nadzieja oczekującej ich libacji sprawiła, iż skrzydła u nóg im wyrosły.

Nie należało tracić czasu. Fałszywy Zacharjasz Żaba pierwszy był temu całem sercem przeciwny. Nie ma bowiem nic bardziej żałosnego, jak pełna butelka przy pustych kieliszkach.

Ściemniało się już dobrze, gdy po raz pierwszy trącili się kieliszkami.

Łyknęli serdecznie i sięgnęli po zagrychę, przyczem obżerający się tłustym salcesonem Alfred Oremus nieomieszkał napełnić kieliszków.

Szczęśliwi godzin nie liczą, a pijacy nie liczą kieliszków. Filong, Oremus i Wiecheć dalecy byli od łamania tych zasad dobrego tonu.

Zrazu ucztowali w milczeniu, jedynie Hipolit Filong uważał za konieczne oznajmić służbowo rzekomemu Zacharjaszowi Żabie, o którym wiedział, że z komisarzem Kciukiem sztamę trzyma, iż ujętego zbiegłego więźnia odprowadzili, jak się patrzy na posterunek i pod dobrą strażą go tam zostawili.

Fałszywy Zacharjasz Żaba skinął głową na znak zgody, poczem zwycięska trójka znowu wychyliła kolejkę.

— Panie detektyw! Może szprotkę! pyszność! Palce lizać!

— A może tej sałatki z pomidorów?

— Perduś, dlaczego ty nic nie jesz? Weź sobie grzybka. O tego, tu, wielgachnego!

— Hinek! Wcinaj salceson!

— Udało się nam klawo z tym zbiegiem z Świętego Krzyża!

— Chaim!

— Siulim, Hipku! A więc kończę wizawi tego więźnia! Panu detektywowi to drobiazg! Ani się przejął! Wiadomo! Nie takich brał w matnię!

— Wistocie rzeczy samej! Wiemy kim jest pan Żaba!

— Ferdek! Kieliszki puste! Panie Herszek! Herszuniu złocisty, jeszcze butelkę monopolk.!

— Panie detektyw, w ręce!

— Żeby nam w ręce wpadł ten „Czarny".

— Jakże on się zwie? Maro... Maroczy!

— Chaim!

— Siulim, panie detektyw!

— Opowiedz nam pan co, panie detektywie! Człek wielkich robót nie świadom. A pan! Sukcesy i sukcesy. A jedna ryba większa od drugiej! Co przestępca, to jesiotr!... Hi! Hi!...

— Zalewasz, bracie! Zalewasz!

— Ja nie zalewam, ale ty Hipciu zalany jesteś! Pan detektyw opowie coś z swej praktyki! Co przestępca, to jesiotr! Wieloryb!

— W istocie rzeczy samej! — odchrząknął nieźle już podgazowany Wiecheć. — Przeżyć mam ja bez liku! Opowiedzieć! Przygodę? Ale którą! Wiele ich.

— Siulim!

— Chaim, panie Żaba! Nazwisko masz pan szopne, ale serce, jak złoto!

— Opowiadaj pan, panie detektyw.

Przyciśnięty do muru Franciszek Wiecheć zaczął komponować doraźnie „jedną z przygód Zacharjasza Żaby".

— Uważacie, robaczki! Pewnego razu, zwraca się do mnie bankier. Wielki bankier warszawski. Willę miał za miastem, tak, na przedmieściu. Samochód — osiem cylindrów! Córeczka, kobita, jak malowanie! Siedzę w mieszkaniu. Telefon! Przyjechać natychmiast Niebezpieczeństwo! Droga w zadymce! Przyjeżdżam. Bankier zdenerwowany... Córeczka — cud, anioł! Oczęta wypłakuje biedactwo! Co jest, pytam się. Czemże, mówię, mogę panu bankierowi służyć, panie bankierze!

— Napijmy się pod tę historję, panie detektyw prywatny!

— Nie może inaczej być!

— Wal pan dalej!

— Mówię tedy: do pańskich usług, bankierze! A on do mnie ręce wyciąga: — Wiechcin drogi, mówi!...

— Jak powiedział?... Wiech...

Zalanemu fałszywemu Zacharjaszowi Żabie język się już plątał. Żeby go zabijano nie wiedziałby czem jest właściwie — detektywem Żabą, czy apaszem Franciszkiem Wiechciem.

— Eee... — poprawił się. — Co mi się tam język splątał... To nic! A więc... ręce do mnie wyciąga i mówi: Żabo Kochany! Zacharjaszu mój! Oto mordercy i śmierć, uciekną! Majątek cały dla ciebie! Córkę ci dam za żonę! Tylko ratuj...

— Panie detektyw! Wódka stygnie!

— Siulim! Na zdrowie!

— Co dalej?

— Ano, mówię, może pan być spokojny, panie bankier, jakem Wiecheć!... Eee... Żaba! Wiecheć to jeden z moich pseudonimów, pod którym się ukrywam, gdy przez zemstę chcą mnie wykończyć agenci... iii... tam... zbrodniarze!... Mówię więc, bądź pan spokojny. O co chodzi? A on mówi, o wosk? Jak wosk? Mateusz — mówi bankier — (Mateusz to służący) znalazł dziś rano przylepiony do zamku — przy drzwiach od werendy kawałeczek wosku... Co to znaczy, panie detektywie?...

— Wosku! Uważaj Hipek?

— Ki djabli! Wosku?

Fałszywy Zacharjasz Żaba opowiadał dalej:

— Więc ja zaraz do dedukcji! Naukowo... Wosk... Zamek... Weranda... Rano... Bankier.... Córka... Ha! Ha! Mam! Odcisk klucza tu ktoś robił — mówię — by włamać się do ciebie nocą bankierze i zabrać ci, co masz najdroższego! Ratuj pan, panie Żaba! — zawołał bankier. — Na córkę jedynaczkę mi dybią!..

Hipolit Filong przerwał nagle:

— Oremus!

— A he?

— Nie drzem, lecz słuchaj! Albo wiesz co, będzie już dziewiąta dochodzić. Trzeba się koło pałacu pokręcić... Może Maroczy...

— Szkoda fatygi!

— Idź jak ci mówię, pókim dobry! Idź i wracaj! Spenetruj park i pałac zdaleka i wracaj! Pan detektyw Żaba opowie ci później tę przygodę, co krew w żyłach mrozi!...

Alfred Oremus wstał ciężko i z żalem spoglądając na stół zastawiony, skierował się ku drzwiom. Fałszywy detektyw Żaba pociągnął znowu wódki i mówił do Hipolita Filonga:

— Mówię tedy mam plan! Pan i córka wcześnie pójdą spać! Ja czaję się w pokoju... W ręku browning, sztylet w zębach... Od wypadku... Wejdzie kto, to ja go „na mokro"...

— „Na mokro"?

— Niby, że in flangranti!

— Acha! „Na mokro"!

— Wybawco! — woła bankier. — Ratujesz życie mnie i mojej córce! Rób, jak uważasz! Moje zaufanie do ciebie!...

— Chaim!

— Do dna! Otóż ja plan obmyśliłem sobie taki. Wszyscy śpią, bankier stary astmatyk, córeczka — tchórzliwe kurczątko... więc ja przez werendę dopasowanym kluczem i do sypialni starego! Gdzie forsa?...

— Na Boga? Kto, panie Żaba? Co Gdzie?

Wiecheć pojął, że się pomylił:

— To tylko tak, z punktu widzenia mordercy... A więc noc... Bankier śpi! Córka też!... Ja się zakradam... Tfu!... To czekam na mordercę!... Obliczenia mnie nie mylą! Bije północ... Godzina duchów... W willi ciemno! Wymarzona noc do włamania... Mam dorobiony klucz od werendy... skradam się!... U djabła! Opowiadam ciągle z punktu widzenia przestępcy... Czekam tedy... Otwieram werande... Włamywacz wchodzi do pokoju... Odrzucam rewolwer i sztylet... Laska w dłoni... Łapacz do mnie „w imieniu prawa", a ja go w łeb!...

— Panie detektyw! Kto kogo!...

Franciszek Wiecheć mrugał współprzytomnie oczyma. Niczego nie rozumiał. Szczęściem dla niego otworzyły się szybko drzwi i wpadł do karczmy zdyszany Oremus.

— Prędko! Prędko...

— Co się stało...

— Człowiek jakiś przez żywopłoty przedarł się do parku... Poszedł przez taras do pałacu.

— „Czarny"?

— Ani chybi!

— Hipolit Filong i Franciszek Wiecheć oprzytomnieli momentalnie. Każdym z nich targnęło inne uczucie.

— Duchem do pałacu!

— Idę! Pan detektyw z nami!...

— Się wi!...

Wybiegli pośpiesznie z karczmy. Wywiadowcy przodem, Żaba ztyłu.

— Maroczy w Płazowie! — zamruczał do siebie Wiecheć. — Jeżeli tak jest istotnie, będzie tu ładna awantura!

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Żałosny koniec dyrektorskiej karjery
Od „wielkich" interesów — za kraty więzienia

Przed niedawnym czasem został aresztowany i

osadzony w więzieniu śledczem

przy ulicy Dzielnej w Warszawie niejaki Janusz vel Daniel Prawdzic-Kornacki.

Bujny jego żywot i mętne sprawy godne są opisu.

Ptaszek ten, o którego sprawkach opowiemy, liczy obecnie lat 33.

W młodości swojej

odbywał praktykę kotlarską

i w tym zawodzie odbywał „studja".

Wkrótce, po wojnie Kornacki rozpoczął swą przestępczą działalność.

Otrzymał posadę magazyniera w cementowni „Wiek" pod Zawierciem (gmina Zwierzyniec). Było to w roku 1922.

Na terenie fabryki,

pragnąc pozyskać wpływy,

rozpoczął działalność organizacyjną Koła Związku Inwalidów Wojennych.

Dzięki tego rodzaju posunięciom zdobył sobie całkowite zaufanie zarówno kierownictwa jak i kolegów, jednak popełnił

cały szereg nadużyć i malwersacyj.

Kolegów ponaciągał na pożyczki.

Wskutek tych machinacyj

został z fabryki wydalony

i to tak mocno, że gdy następnie dyrektor pewnej fabryki zapytywał w cementowni o jego opinję—

otrzymał list następującej treści:

„O opinii i charakterze byłego naszego magazyniera p. Kornackiego wolimy się nie wypowiedzieć. O ile chodzi o szczegółowe informacje to najlepiej można je zebrać w okolicy tutejszej".

Wydalony z fabryki, zjawił się Kornacki w Warszawie i zgłosił do Związku Inwalidów.

Prezesem był tam wówczas

osławiony działacz endecki

p. Marian Kantor.

Panowie ci wkrótce się porozumieli i Kornacki otrzymał posadę w Związku.

Współcześnie istniała w Grodnie fabryka konserw kawowych „Kawa".

Korzystając z poparcia Kantora objął Kornacki

posadę buchaltera

w tej fabryce, której udziałowcem był Związek Inwalidów.

W tym czasie Kornacki był już

„stuprocentowym endekiem"

i... pisywał artykuły w szolowym organie endecji.

Tu rozpoczął, przemiły ten obywatel, działalność na szeroką skalę. Zaczęło się od intryg — skończyło na

fałszowaniu ksiąg handlowych

i fałszywych doniesieniach.

Ambitny aferzysta postawił sobie za cel osiągnięcie stanowiska dyrektora fabryki.

W tym celu oskarżył dotychczasowego jej kierownika o nadużycia i fałszowanie ksiąg... które było dziełem ręki Kornackiego.

Stwierdził to sąd okręgowy

w Grodnie, pisząc w uzasadnieniu wyroku z dn. 14 lutego 1930 roku", że rachunkowość „była sporządzana tendencyjnie, celem poderwania autorytetu dyrektora L. K., bowiem sam Kornacki rościł pretensje do stanowiska dyrektora fabryki, co też nastąpiło w przyszłości".

Mimo tych wszystkich brudnych kombinacyj, Kornacki postawił na swojem

i... dyrektorem został.

Smutna to jednak była dyrekcja i smutnie się skończyła.

W bardzo szybkim przeciągu czasu fabryka wartości 60 tysięcy złotych została

sprzedana za... piętnaście.

Pan „dyrektor" został na lodzie. Wkrótce jednak, znów dzięki poparciu prezesa Kantora stał się administratorem folwarku Gołotczyzna w pow. mławskim, podarowanym Związkowi Inwalidów przez panią Marję Bąkowską.

Tu Kornacki znalazł

odpowiednie dla siebie

pole działalności.

Wyłudzając podstępnie kwity od dostawców, zdołał w krótkim czasie sprzeniewierzyć ogromną

sumę 30.000 złotych.

Wówczas i stamtąd został wydalony.

Zjawił się wtedy na terenie Warszawy.

Zaczął tu grasować i w niedługim przeciągu czasu stał się znanym i... poszukiwanym przez policję.

Ciążyło na nim

kilka wyroków sądowych.

Między innemi w maju tego roku skazany został przez sąd okręgowy w Warszawie za oszczerstwo, rzucone na jednego z posłów, na miesiąc więzienia. Również na miesiąc więzienia za zniesławienie jednego z działaczy inwalidzkich. I wreszcie na trzy tygodnie za najście domu i pobicie.

Poszukiwany przez sądy, ukrywał się Kornacki

pod fałszywem imieniem Daniela.

Został jednak odnaleziony i na skutek polecenia prokuratora przy sądzie okręgowym w Mławie — aresztowany.

Nadmienić należy, że dla

tak „wybitnego działacza"

główny organ endecki miał łamy zawsze otwarte. Między innemi we wrześniu tego roku drukował Kornacki w tem piśmie

szereg artykułów,

atakujących... Związek Inwalidów.

Po tak bujnej i trudnej działalności znalazł wreszcie

zasłużony spoczynek

za kratkami.

I długo pewnie stamtąd nie wyjdzie. Ma bowiem co odsiadywać.

Tragedja Polaka na obczyźnie
Za pozbawienie pracy — zastrzelił pracodawcę i swoją córeczkę

Policja francuska, po kilku dniach energicznych poszukiwań, ujęła wreszcie imigranta polskiego Jana Janiaka, który wydalony ze służby przez farmera Gillisa,

za lenistwo i skłonność do burd,

przed kilku dniami zjawił się nieoczekiwanie na fermie i zastrzelił zarówno Gillisa, jak swoją własną czteroletnią córeczkę.

Aresztowanie odbyło się

w okolicznościach dramatycznych.

W odległości kilku kilometrów od Nainville znajduje się, w sąsiedztwie wzorowej farmy, stary budynek, niegdyś należący do zakonu Templarjuszów, obecnie zamieszkały przez ubogą rodzinę robotników rolnych, nazwiskiem Hincksa.

Do okna tego domu, którego mieszkańcy pogrążeni byli

w głębokim śnie,

zapukał onegdaj morderca Janiak, żądając przytułku i jadła, gdyż od trzech dni, jak twierdził, nie miał nic w ustach. Hincksa poznał go odrazu, pracował bowiem niegdyś razem z nim na pobliskiej fermie.

Wiedział o morderstwie, popełnionem w farmie Gillisa i przypuszczał, że Janiak

jest uzbrojony.

Wpuścił go więc i pozwolił mu chwilę odpocząć i posilić się chlebem. Potem jednak powiedział:

— Tu zostać nie możesz. Jeżeli chcesz się przespać

idź do stodoły.

Janiak posłuchał jego rady. Rano Hincksa zawiadomił właściciela fermy, swego chlebodawcę o tem, że na obejściu znajduje się morderca Janiak.

Farmer zadzwonił do żandarmerji i już o godzinie 7 rano patrol żandarmów przyszedł aresztować Janiaka.

Ten spał jeszcze.

Otworzono cichutko drzwi stodoły i założono zbrodniarzowi kajdanki zanim jeszcze mógł zorjentować się i zrobić użytek z leżącego koło niego rewolweru.

Przesłuchiwany w urzędzie śledczym w Melun, Janiak twierdził, że nie chciał zabić nikogo, a rewolwer miał mu służyć tylko

do sterroryzowania

Gillisa, który zatrzymywał mu żonę i córkę.

Dowiedziawszy się, że jeden z jego strzałów pozbawił życia jego własne dziecko, zbrodniarz bez słowa pochylił głowę, a z oczu jego spłynęły po ogorzałych policzkach

prawdziwe, duże łzy...

O dolo obieżysasa polskiego na obczyźnie!...

Wieści ze świata:

Zgadkowa zbrodnia. Kasjer urzędu opieki społecznej w Paryżu, Emil Blondelon, powróciwszy wieczorem do swej willi, znalazł żonę martwą, powieszoną w ustępie. W sypialni leżały na łóżku trupy dwojga jego dzieci, które zostały uduszone. W liście, pozostawionym na widocznem miejscu, samobójczyni wyjaśnia, że postanowiła rozstać się z życiem, bo nie może się przyzwyczaić do mieszkania w willi, kupionej ostatnio przez męża. Dzieci zaś zabiła, aby nie pozostały bez matki. Nieszczęśliwy Blondelon przypuszcza, że żona jego działała w napadzie obłąkania.

Całe miasto obozuje na polu. W włoskiem mieście Cerignole od kilku dni co noc powtarzają się wstrząsy podziemne, co wypędziło całą ludność miasta z domów na pole. Wszyscy przebywają pod namiotami, wśród zimna i śniegu. Księża rano odprawiają msze polowe, w których udział bierze cała ludność, modląc się o ocalenie. Co raz częściej zdarzają się wypadki obłąkania pod wpływem ustawicznego lęku.

Jedenastoletni różdżkarz. W miejscowości Ferbka w zachodnich Czechach odkryto niezwykłe zdolności różdżkarskie u jedenastoletniego chłopca, Ryszarda Szmoca. Bawiąc się z dziećmi na placu we wsi, mały Ryszard zauważył nagle, że drut, jaki trzymał w ręku, podskakuje wgórę, gdy on przechodzi przez pewne miejsce na placu. Opowiedział o tem swemu ojcu i eksperyment powtórzono z tym samym wynikiem. Okazało się, że w miejscu, wskazanem przez drut znajdowało się obfite źródło wody, które ujęto w doskonałą studnię. Od tej pory Ryszard Szmoc cieszy się wielką sławą jako różdżkarz.

Kradzież królików z tyfusem. W zakładzie obłąkanych w czeskiem mieście Fremsir zaszczepiono w celach doświadczalnych kilku królikom bakterje tyfusu i paratyfusu. Onegdaj w nocy jacyś łobuzi zakradli się do stajenki, w której znajdowały się zwierzęta doświadczalne i zabrali kilka królików szczepionych. Władzy wydały komunikat, ostrzegający ludność przed nabyciem tych królików, które mogą stać się niebezpiecznemi rozsadnikami tyfusu.

Nagroda Nobla złożona aresztem? Nie jest wykluczone, że nagroda Nobla za chemię, przyznana w tym roku chemikowi niemieckiemu dr. Bergiusowi, będzie obłożona aresztem, na żądanie szwedzkiego kapitana Bloeklunda, który posiada weksel dr. Bergiusa, opiewający na około 60 tysięcy złotych. Władze szwedzkie starają się sprawę tę załatwić polubownie.

Straszna śmierć matki i syna pod kołami lokomotywy

W żyłach krew ścinający wypadek na dworcu w Białymstoku

Wczoraj przed południem dworzec kolejowy w Białymstoku stał się widownią tragicznego wypadku. O godz. 11 m. 5 kiedy pociąg pośpieszny Warszawa-Niegorełoje przybył (z opóźnieniem) na stację, pod koła lokomotywy wpadła starsza kobieta z mężczyzną. Gdy służba kolejowa i zgromadzeni na stacji podróżni przybiegli na miejsce wypadku, oczom ich przedstawił się okropny, grozą przejmujący widok.

Na torze leżały straszliwie zmasakrowane zwłoki. Trup kobiety poszarpany był na kawałki. W ofiarach rozpoznano 70-letnią Rochlę Szmidt i jej syna 38-letniego Arona Szmidta zam. przy ul. Odeskiej Nr. 20.

Szmidtowa z synem oczekiwała swej córki, która przejeżdżać miała przez Białystok w drodze z Warszawy do Rosji. Ponieważ pociąg przystaje na piątym torze, Szmidtowa z synem przeszła przez poszczególne tory, lecz nie w miejscu ogólnego przejścia przysypanego piaskiem. Wskutek niewłaściwego przechodzenia przez pokryte gołoledzią tory, poślizgnęła się na czwartej linji, podniesiona jednak została przez syna, następnie upadła znowuż na piątym torze, gdzie właśnie najechał na nich pociąg.

Trupy odwieziono do kostnicy szpitala św. Rocha.

Wieczerza wigilijna

w Zw. b. Ochotników

Dorocznym zwyczajem Związek b. Ochotników Armji Polskiej w Białymstoku urządza w dniu 20 b. m. o godzinie 18-tej w sali Resursy Obywatelskiej Sienkiewicza 1 wieczerzę wigilijną dla swych członków oraz członków Związków sfederowanych i zaproszonych gości oraz przedstawicieli władz.

Fabryka pieniędzy

pod Indurą

sprytny kowal założył sobie własną mennicę

W ostatnich czasach na terenie gm. Indura ukazała się w obiegu dość znaczna ilość fałszywych jednozłotówek. Według otrzymanych informacyj podrabianiem pieniędzy miał się trudnić Wieryszko Jan m-c wsi Remuciowce, gm. Ejsmonty Wielkie, z zawodu kowal.

Po przeprowadzeniu rewizji w jego mieszkaniu znaleziono naczynie ze stopem aluminium, ołowiu, mosiądzu oraz kilka fałszywych jednozłotówek i jedną pięciozłotówkę. Wieryszko zbiegł.

Odnalezienie

rzeczy kradzionych

W czasie rewizji w mieszkaniu Józefa Golimowa (ul. Stołeczna 14) znaleziono berety, pochodzące z kradzieży u Rozalji Gawryluk tamże zamieszkałej.

Mróz okradziony

Skradziono p. Aleksandrowi Mrozowi, zam. we wsi Łubianka chustki, prześcieradła i szczecinę wartości 70 zł.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
„Dziennik Białostocki"
ul. Legjonowa Nr. 1. Telef. 11.
Przyjmują wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

Czy nie został kto pominięty

podczas spisu?

Jeżeli kto z jakichkolwiek powodów pominięty został przy spisywaniu ludności w dniach 9—11 b. m., winien zgłosić się z reklamacjami do wydziału statystycznego Magistratu.

Wobec tego, że obecnie odbywa się sprawdzanie materjału spisowego przez starszych komisarzy spisowych, zaszłe podczas spisu przeoczenia łatwo mogą być uzupełnione.

Dwudniowe posiedzenie ojców miasta

Obszerny porządek obrad

W poniedziałek i wtorek odbędą się dwa posiedzenia Rady Miejskiej, na których załatwione zostaną sprawy, pozostałe z poprzednich posiedzeń oraz nowa umowa z Elektrownią w sprawie ostatecznego zażegnania sporu i jednoczesnego zaciągnięcia pożyczki w Elektrowni.

Nowe kadry instruktorów

Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej

W dniu 19 bm. odbędzie się egzamin dla słuchaczy kursu instruktorskiego O.P.G. II kat., zorganizowanego przez Kom. Pow. L.O.P.P. przy Okręgowym Urzędzie Ziemskim.

Do składania egzaminów zgłosiło się 19 kandydatów. Rozdanie świadectw odbędzie się 20 b. m. o godz. 19-ej w lokalu Okr. Urzędu Ziemskiego (Rynek Kościuszki Nr. 3)

Czynności Banku Gospodarstwa Krajowego

w okresie świątecznym

W dniach 24 i 31 b. m. Kasy Banku będą czynne od godz. 9-ej do 10-ej.

Ostatnie dyskonto weksli w roku bieżącym odbędzie się w poniedziałek dn. 21 grudnia r. b.

Z sali sądowej

Pretensje wekslowe

Józef Bartoszewicz, pośrednik sprzedaży gruntów, domów i najmu mieszkań, miał otrzymać należność za pośrednictwo od Józefa Adaszkiewicza, zam. w Białowieży.

W dniu 20 marca r. b. Adaszkiewicz przybył do Białowieży i zatrzymał się whotelu „Bristol". Tam przyszedł do niego Bartoszewicz, który podobno był w posiadaniu weksla na 200 zł. dla zainkasowania Adaszkiewicz miał zabrać weksel i zniszczyć lecz nie zapłacił należności. Tak przedstawił sprawę w skardze do władz sądowych.

Sąd jednak po rozpoznaniu sprawy w dniu 16 b. m. uniewinnił Adaszkiewicza, nie dając wiary słowom Bartoszewicza.

Dzisiejszy „Dziennik Białostocki" zawiera pełną tabelę wygranych 2-ej kl. 24-ej Polskiej Państw. Loterji Klasowej.

Kradzieże

zwykłe i przedświąteczne

— Podczas nieobecności domowników złodziej dostał się do mieszkania p. S. Wiernik (ul. Książęca Nr. 1), skąd skradł dolarówki i biżuterję na łączną sumę 550 zł.

— P. Rozie Chorowskiej (ul. Nowy-Swiat 24) podczas pobytu w Biurze meldunkowem Magistratu skradziono torebkę z rzeczami wartości ogólnej 37 złotych.

— Z piwnicy p. Jadwigi Perelsztejn (ul. Sobieskiego 22) skradziono 11 słoi konfitur i grzybów wartości 194 zł.

— Za pomocą podrobionego klucza złodziej skradł bieliznę ze strychu domu przy ul. Sienkiewicza 63. Poszkodowana Sydonja Zemel oceniła stratę na 736 zł.

Pod zarzutem

uprawiania lichwy

Jak się dowiadujemy, Urząd Prokuratorski zwrócił się do Sądu Okręgowego o dostarczenie odpisu sprawy Matulewicza, o której w tych dniach pisaliśmy, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności za uprawianie lichwy wskutek pobierania od Sawickiego 5 proc. miesięcznie od pożyczek.

NIEŚMY POMOC BEZROBOTNYM

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Legjonowa 1. Zakłady Graficzne, Legjonowa 1